

Lubimy Unity Line

KOLEJNE XI Regaty Unity Line dobiegły końca. Choć momentami padał deszcz, chociaż nie wiało nazbyt mocno, a regaty odbywały się w bezpośredniej bliskości plaży, to znów frekwencja dopisała. W wyścigach udział wzięły 92 jachty, w tym 15 niemieckich i jeden duński. I jeszcze jedna zmiana: żeglarze nie popłynęli do Kołobrzegu, ale wypływali i wracali na noc do Świnoujścia, bazując w Basenie Północnym.

Z PIERWSZYCH poręgowych refleksji i wypowiedzi uczestników wynika, że mimo tych zmian impreza nic nie straciła na atrakcyjności, a może nawet te zmiany wyszły jej na korzyść. Ze wstępnych wypowiedzi Piotra Stelmarczyka, głównego organizatora regat, wywnioskowaliśmy, że najpewniej w przyszłym roku trasa będzie bardzo podobna, a liczba startujących klas może być zwiększona.

Warto z tego fenomenu wyciągnąć wnioski i zastosować je przy organizacji innych imprez żeglarskich. Zastanówmy się, co więc do tych regat przyciąga żeglarzy. Zdaniem piszącego, największym atutem jest wzorowa i bogata organizacja imprezy. Dzięki sponsorowi - firmie żeglujowej Unity Line - i osobistemu zaangażowaniu Piotra Stelmarczyka z JK AZS było dobre zabezpieczenie regat od strony wody i komisji Sędziowskiej, opłacenie przez organizatora postoju w Basenie Północnym i wielka impreza na zakończenie. Z tym określeniem

„wielka” to nie żadna przesada. Przy Nabrzeżu Władysława IV w Świnoujściu zacumował ogromny prom kolejowy „Wolin” i jego kapitan Sławomir Klimowicz zaprosił uczestników regat na poczęstunek, rozdanie pucharów i upominków. Z kolei Witold Zdrojewski, komandor JK AZS, współorganizator regat pogratulował żeglarzom wyników i walki na trasie. Gratulacje i piękne puchary osobiście przekazał żeglarzom Bartłomiej Sochański, konsul honorowy Niemiec w Szczecinie.

Impreza odbyła się w czeluściach promu. Na górnym wewnętrznym pokładzie ustawiono długie rzędy stołów, aby przy nich mogło zasiąść ok. 500 żeglarzy. Z boku na stołach ustawiono półmiski z najróżniejszymi smakołykami oraz bemały (podgrzewacze) na różne mięsiwa. Nie będę wymieniał tych wszystkich potraw, gdyż tekst piszę przed obiadem i już czuję, jak mi ślinka wypełnia usta. W każdym razie po trudach regat i naprędcie

przygotowywanych na jachtach potraw wszystko smakowało wycieńczeniu. Oczekując w pokącej kolejce na dostanie się do stołu zjadłem, można było posmakować małosolnego ogórka i chlebka ze smalcem.

W tym całym anturazie mało brakowało, aby nazwiska zwycięzców gdzieś się ulotniły. Podczas imprezy nagradzano załogi, zdobywców trzech pierwszych miejsc. My postąpimy podobnie. Wymieniamy kapitanów. W grupie I KWR zwyciężył Krzysztof Krygier na jachcie „Bluefin” przed Markiem Antoniukiem - „Johanna” i Łukaszem Kotem - „Jary”. II grupa KWR - Radosław Okiński „Xante”, Janusz Frączek „Lady Dana” i Roman Konieczny - „Elin”. III grupa KWR - Michał Jabłoński „Exocet”, Marcin Mrówczyński - „Antidotum”, Ronald Laska - „Amarelek”. W grupie żeglarzy samotnych najlepszy był Ryszard Klimek - „Masquenada” przed Ralfem Pritzkoferem - „Seba” i Romanem Nowickim - „Blueback”. W grupie jednostek powyżej 12 metrów wygrał Dressler Herwig - „Lalelu” przed Tomaszem Kosobuckim - „Fujimo” i Zbigniewem Hermachem - „Piana”. W grupie 10,1-12,0 m najszybciej żeglował Andre Zollner - „Peanut” przed Dariuszem Sakowiczem - „Natali II” i Nielsem Fettingiem - „Ton-



Najliczniejsza żeglarska załoga w sile 13 osób przytłęnęła z Gdyni na jachcie „Fujimo”.

ga”. Grupa 9,01-10,0 m - wygrał Norbert Stoecker - „Aphrodite”, Dirk Steinbrik - „Henning II”, Tomasz Jabłoński - „Simba”. Grupa 8,01-9,0 - Marek Wróblewski - „yerano”, Tomasz Goliński - „Hafgolan”, Henryk Kałuża - „Harry”. Grupa 6,5-8,0 m - Krzysztof Pytlik - „Na Wiatr”, Janusz Olszewski - „Big Magia”, Bogdan Wrzesień - „Master3”. Oldtimery - Andrzej Wojciechowski - „Karfi”, Andrzej Szwaba - „Bosmat”, Jan Waraczewski - „Marimba”. Wśród jachtów typowo wyczynowych najszybciej żeglował Patryk Zbroja - „Tomahawk” przed Da-

riuszem Konopczakiem - „Six”. W grupie ORC wygrał Regine Stimm-Jager - „Express” przed Arturem Pomorskim - „Trade-winds” i Lesławem Łobodzcem - „Trochus II”.

Aby nie wszystko było pięknie, napiszmy na zakończenie, że grający do kotleta i do tańca zespół Jesienni z solistką Joanną Stanuch-Piotrowicz może i był dobry, ale aparatura nastawiona na kilkasetek decybeli zupełnie uniemożliwiała ocenę. Przez te decybele sporo osób wcześniej opuściło imprezę.

Tekst i fot. Andrzej GEDYMIN